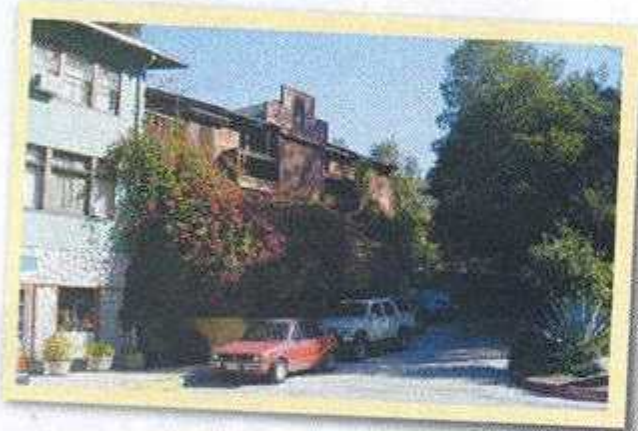




fot. z archiwum Bogdana Olewicz



X „Ulica Miłość” to bardzo konkretne miejsce. Rothdell Trail, boczna od Laurel Canyon Boulevard... Los Angeles. Upamiętniona przez Jima Morrisona w utworze *Love Street* (na płycie *Waiting For The Sun*, 1968). Klucz do „Nie płacz Ewka” związany jest z anglosaskim światem muzyki pop – tłumaczy Olewicz. Od czasu studiów byłem nim mocno przeziąknięty. Mój pokój na Muranowie to była eksterytorialna wyspa, twierdza z innego świata. Pozwalał mi przetrwać ten czas szkieletowej szarości z innym nastawieniem. Usiłowałem to zaaszczepić klasie, do której chodziły obie Ewki. Przynosiłem rzeczy ważne dla ówczesnej pop-poezji: od Boba Dylana przez Paula Simona po The Doors... Jednym z takich utworów był „Love Street”. Myślę, że jest on niezwykle charakterystyczny dla filozofii Jima Morrisona. Poza tym, pełno tu niedomówień, metafizyki... Uważałem, że może utworzyć drzwi do kultury osobom, które mają w przyszłości używać języka angielskiego.

Jest i drugie dno. Upadek ruchu dzieci-kwiatów: Po „ulicy Miłość”, po ruchu hippisowskim niewiele pod koniec lat 70. pozostało. Enklawy pseudo-komun zajęte przez squatterów, graffiti, wybite szyby... Poczucie pustki i wypaczenia idealów.

X Nie o ziemskich przyjaciół tu chodzi... W momencie pisania tekstu myślałem o wielu swoich idolach – tych znanych i mniej znanych – którzy już nie żyli. Pomyślałem, że gdy wybiorę się na tamtą stronę, to nie do pięjących psalmów archaniołów z harfami, tylko do bliskich mi poetów z gitarami – tłumaczy Olewicz. I dodaje: Podskórnie wyczuwałem, że Perfect będzie znaczącą kapelą, że być może odniesie sukces. I nie byłem pewien czy potrafię to znieść. Pomyślałem sobie, że być może godnym wyjściem byłoby przeniesienie się do lepszego świata. Trudno, nie zatawi się wszystkich spraw, nie zdąży ze wszystkimi pożegnać... ale uratuje przed komercjalizacją coś z samego siebie. To była późna jesień i dopadły mnie takie dekadentkie młodopolskie nastroje. (Śmiech)



PERFECT

Nie płacz Ewka

(muzyka: Zbigniew Hołdys, słowa: Bogdan Olewicz)
z płyty Perfect (1981)

Korzenie tekstu *Nie płacz Ewka* sięgają znacznie głębiej, niż jesień 1979 roku... Gdy prace nad kompozycją zaczął właśnie formujący się Perfect. Należy cofnąć się do początku lat 70. Absolwent anglistyki, Bogdan Olewicz dostał wtedy nakaz pracy w warszawskim liceum im. Kopernika. Miał już za sobą pierwsze teksty pisane do piosenek, m.in. dla Elizy Grochowieckiej (znanej z formacji Andrzej i Eliza). Niektóre stworzył w tandemie autorskim z młodym gitarzystą, Zbigniewem Hołdysem.

Ta znajomość ze Studia Piosenki w Klubie Medyków przydała się w niekonwencjonalnych metodach nauczania: *Chodziło o to, żeby przyszedł żywy gitarzysta, pośpiewał z klasą w „lengfyzdu” jakiegoś Dylana – wspomina Olewicz. Pragnąłem, aby to była interesująca, intensywna nauka żywego języka angielskiego. Pierwszą osobą, która przyszła mi na myśl do tego eksperymentu był Zbyszek Hołdys. Zrobił w szkole wrażenie. Idolem jeszcze nie był, ale poruszał się w kręgach muzyków... Dostałem od dyrektora zakaz sprowadzania do szkoły długowłosych muzyków, ale dziewczyny znalazły sposób, żeby do niego dotrzeć. (Śmiech) Wśród nich była pewna Ewka z pierwszej ławki. Przez następne kilka lat partnerka Hołdysa.*

Muzyka do utworu powstała już po rozpadzie tego związku, w 1976 roku. Hołdys wrócił z USA, gdzie dorabiał graniem w polonijnych knajpach. Przedstawił kompozycję Andrzejowi Mogielnickiemu, ten jednak odrzucił, kwalifikując jako „kandydatkę na stronę B singla”.

Trzy lata później utwór zabrzmiał na próbie składu, który zasłynął pod nazwą Perfect. I został mocno przearanżowany. *Kiedy Zbyszek to przyniósł i zagrał na gitarze akustycznej, numer brzmiał trochę country – opowiada Ryszard Sygitowicz, gitarzysta odpowiedzialny za większość zmian. Nie było jeszcze słów. W miejscu gdzie potem pojawił się tekst „Tam przyjaźnił kilku mam”, Hołdys śpiewał coś w stylu „Everybody sing my life”... Dodałem tu od cholery gitar. Przede wszystkim slide’y, które słychać głównie w refrenach. Grane zapalniczką. Do dziś gram przy użyciu zapalniczek, jakoś się do rurek nie przekonałem... Poza tym moje są te różne podciągnięte struny – chodziło o imitację steel guitar – i główny gitarowy motyw melodyczny. Hołdys grał podstawowy, akordowy akompaniament.*

W 1980 roku zespół wszedł do studia Polskiego Radia przy ulicy Myśliwieckiej, by rozpocząć rejestrację debiutanckiego materiału (realizator Wojciech Przybylski). „Ewka” o mały włos nie weszłaby do zestawu. *Tylko nadmiar czasu pozwolił nam to zarejestrować – opowiadał Grzegorz Markowski. Utwór tak ewidentnie odstawał od reszty, że obawialiśmy się, iż w porównaniu z „Bla, bla, bla” czy „Ale wokoło jest wesoło” zabrzmiał jak jakiś szemran, kawalek...*

Kompozycja najpierw ukazała się na EP Tonpressu (wraz z *Chcemy być sobą, Coś dzieje się w mej biednej głowie i Bla, bla, bla*), a potem winylowym longplayem z czerwca 1981 roku, *Perfect* (Polskie Nagrania Muza). Debiutancki album ze spole nie został nigdy wznowiony na CD. Pierwszej kompaktowej wersji *Nie płacz Ewka* na leży więc szukać na składance 1981-1988 (Promotional Productions, 1989/Intersonus 1991).

BARTEK KOZICZYŃSKI

Nie płacz Ewka,

bo tu miejsca brak na tve babskie łyzy.
Po ulicy miłość hula wiatr wśród
rozbitych szyb.

Patrz, poeci śliczni prawdy sens
roztrwonili w grach;
w półlitrówkach pustych SOS
wysyłają w świat.

Żegnam was,
już wiem,
nie załatwię wszystkich pilnych spraw.
Idę sam
właśnie tam, gdzie czekają mnie.
Tam przyjaciół kilku mam,
od lat dla nich zawsze śpiewam,
dla nich gram.

Jeszcze raz,
żegnam was.
Nie spotkamy się.

Proza życia to przyjaźni kat
- pęka cienka nić.
Telewizor, meble, mały Fiat
- oto marzeń szczyt.
Hej, pryncypani z gniejących lat,
obrastacie w tłuszcz!
Już was w swoje szpony dopadł szmal
- zdrada płynie z ust.

Żegnam was...

X To o problemie wódki, tym najtańszym

zalegalizowanym narkotyku – wyjaśnia autor tekstu. Wszyscy fascynujący artyści, w tym poeci, mieli problem z używkami, także polscy, żyjący równoległe ze mną... Ludzie, którzy mają nam ubarwiać świat, opisując miłość, dawać nadzieję – sami szukają ratunku. Nie znajdują odpowiedzi na wiele pytań. W takim momencie poetyckim listonoszem staje się pusta flaszka, do której można włożyć list i jak rozbiitek wrzucić go do morza.



X Olewicz: Kiedy dostałem tę piosenkę, wydawała mi się szawa. Długie, smętne intro... (śmiech)

Podświadomie przelałem to na papier. A gdy się już z tym rozprawiłem, potrzebny był jakiś adresat. Stąd Ewka. Nie wszyscy wiedzą, że dziewczyny były dwie. Pierwsza to Ewa Kondratowicz, która po latach opublikowała książkę *Szminka na sztandarze – kobiety „Solidarności” 1980-1989*. O swojej znajomości

z Holdysem opowiadała w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”: *Zbyszek miał 20 lat, ale psychicznie był znacznie starszy. W wieku 17 lat porzucił szkołę i żył na własny rachunek. Na pierwszą randkę umówiliśmy się w Łazienkach. To był dla mnie prawdziwy mężczyzna – starszy i artystyczna dusza. Śmierdział sportami i piwem, ale to imponowało mi jeszcze bardziej. To była moja pierwsza wielka miłość. Byliśmy razem pięć lat. Codziennie po lekcjach jeździłem do klubu Medyk, który był drugim domem Zbyszka. Przywoziłem mu moje drugie śniadanie, bo nie dojadł. Nie wyobrażałem sobie, że mogę spędzić dzień bez niego...*

Ewka numer dwa to znajoma Olewicza. *„Moja” Ewa uczyła się w tej samej klasie, spotykałem się z nią przez drugą połowę lat 70.* – wyjaśnia tekściarz. *Nie uczyłem już wtedy w szkole, tylko pracowałem i chodziłem na studia doktoranckie z TV satelitarnej. Kiedy skończyłem pisać tekst, Holdys natychmiast stwierdził, że to o Ewie, którą on znał. Jednak autor pewnie myślał bardziej o swojej Ewie... Adres trochę rozdwojony. Natomiast z punktu widzenia literackiego wybór tego imienia miał symbolizować ładniejszą część ludzkości. Ewa jest przecież protoplastką wszystkich kobiet.*



spojrzenia. Bob Dylan na pierwszej czy drugiej płycie pisał zupełnie inaczej, niż na „Nashville Skyline” – płycie z popowymi właściwie piosenkami...

X Bogdan Olewicz podkreśla, że nie było to proste potępienie gierkowskiej konsumpcji. Że miał na myśli raczej o konsumpcję jako taką... *W czasach PRL-u istotny był fenomen, że kiedy człowiek niewiele posiadał, kiedy nie miał do czego dośiępu, sam to sobie tworzył. Dotyczyło to również relacji międzyludzkich – polowało się na ludzi ciekawych, niekonwencjonalnych z magiczną wyobraźnią... Za wszelką cenę chciało się wejść do takiego kręgu (patrz np. „Dziennik” Tyrmanda), ale nie dlatego, że ktoś miał górę szmalu. Tego wszystkiego dziś nie ma (no, został się może tylko ten legendarny stolik w kawiarni wydawnictwa Czytelnik). A proces zmian zaczął być odczuwalny właśnie wtedy. Dostrzegłem, że ideały rozmięknęły się na rzeczy namacalne. Na pogon za przedmiotami. Wystarczy porównać, co starał się przekazać Konwicki w „Salcie” w latach 60., a co pokazywał serial „Czterdziestolatek”.*

